

# Rodzina

24. IX. 1961

Nr 39(64) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł



# W BOLESŁAWIU ZOSTAŁ ZABITY KRÓL...

**W**praskiej katedrze na Hradezanych, w prawej bocznej nawie wznosi się gustowny barokowy grobowiec-oltarz. Oko z przyjemnością spoczywa na pięknej i kształtnej srebrnej trumnie kryjącej w sobie szczątki władcy Czeskiego z 926 roku, Waclawa.

Osobliwe i niespokojne były czasy, w których objął rządy nad państwem czeskim syn księcia czeskiego Wratysława I i księżny lutyckiej, Drahomyry — Waclaw. Powszechny w Czechach obrządek słowiański, spuścizna po świętych braciach Cyrylu i Metodym, nie zdołał jeszcze zawiązać wszystkimi plemionami, owszem, nawet po wielu księżących i magnackich dworach, poruszyło się pogaństwo ze wszelkimi przejawami barbarzyństwa. Waclaw, sam głęboko religijny, począł występować przeciwko ciemieniu ludu przez bogatych władyków, piętnował nieludzkie obchodzenie się z poddanyimi, zwłaszcza z chłopami i dążył do zaprowadzenia ładu w swym państwie w imię ewangelii a zwłaszcza sprawiedliwości i miłości. To, rzecz jasna, zniechęciło doń pewną część czeskich wielmożców. Najpierw więc zaczęli pomawiać go o pobłażanie Niemcom, którzy usiłowali rugować chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim, aby w to miejsce wprowadzić

chrześcijaństwo zachodnioeuropejskie a z nim rozszerzyć również swoje wpływy na poszczególne księstwa czeskie. Gdy ten zarzut okazał się gołosłowny — Waclaw bowiem wykazał, że prowadzi wobec Niemców jedynie politykę ugodową, nigdy zaś nie popiera penetracji biskupów i duchownych niemieckich w Czechach — wówczas jawnie sprzeciwiono się Waclawowi, jako władcy chrześcijańskiemu.

Niebawem nadarzyła się wyborna okazja, by się pozbyć niewygodnego „dewoty“, brat bowiem Waclawa, Bolesław, zapragnął korony królewskiej. Usłudni magnaci ofiarowali ją światowcowi Bolesławowi, zdzierając ją wprzód ze skroni napadniętego i zabitego u bram kościoła Waclawa. Dnia 28 września 929 r. zjawilo się kilku władyków u Bolesława oświadczając: „dziś w Bolesławiu Starym zabity został król, ty nam będziesz królować“.

Waclaw jednak nie przestał królować. Króluje nad czeskim ludem, którego za życia bronił, jako święty męczennik. Już w V wieku czczono go w Czechach powszechnie, stawiając za wzór w praktykowaniu ewangelicznej miłości i sprawiedliwości. Również w Polsce przyjął się jego kult, a imię Waclawa nadawano i nadaje się przy chrzcie dość powszechnie.

stusa, kierowała wyborem wielu tekstów mszalnych.

b) Oczekiwanie przyjścia Chrystusa. Motyw Adwentu stale brzmi w liturgii w okresie po Zesłaniu Ducha Świętego, jest on głównie zaznaczony po 18 niedziel.

c) Życie to rozwój cnót teologicznych i moralnych, to walka dobrego ze złem. Każda niedziela rozwija to hasło w najrozmaitszy sposób, podkreślając coraz to inne dziedziny etyki chrześcijańskiej.

d) W doborze tekstów Pisma św. przewodniczyła nieraz zasada „lectio continau“, to znaczy czytanie po kolei Ksiąg Starego i Nowego Testamentu.

Msza dzisiejsza jest pochodzenia późniejszego (VI w.), gdyż pierwotnie na skutek całonocnego nabożeństwa soboty suchedniowej dziś już nie było Mszy.

Lekcja mówi o łasce, jaką kapłani otrzymali i zachęca ich do wytrwania aż do powrotu Chrystusa. Przedziwna jest zaprawde ta moc, którą Bóg dał ludziom (Ewangelia), że w imię Chrystusa mogą rozwiązać, co jest związane, i przeistaczać chleb i wino w Ciało i Krew Jezusa.

Przesadnym racjonalizmem zarażone umysły ludzkie nie mogą niekiedy, słysząc o tych sprawach oprzeć się pokusie powątpiewania, podobnie jak nie mogli oprzeć się tej samej pokusie uczeni w Piśmie.

Odpowiedź Jezusa jest zawsze ta sama: „Czemuż źle myślicie w sercach waszych?“ (Mt. 9, 4). Nie tylko zresztą odpowiedź jest ta sama: To samo jest również działanie Boga-Człowieka: w ślad za cudami łaski usuwającej zmale grzechową idą cuda natury: uzdrawia, leczy, wskrzesza, karmi. Nie przeto dziwnego, że w homilii na osiemnastą niedzielę po Zesłaniu Ducha Św., wolał sw. Jan Chryzostom: „Jakże dobry jest Bóg! On dobrocią swoją podbija serca nasze i leczy niedowiarstwo naszych umysłów“.

J. K.



## NA OSIEMNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

**W**STAPIWSZY na łódkę, przewiózł się Jezus i przyszedł do miasta swego. I przyniesiono do Niego człowieka sparaliżowanego na łożu. A Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralityka: Ufaj synu, odpuszczają ci się twoje grzechy. Na co niektórzy z uczonych zakonnych szemrali między sobą: Ten bluźni. A Jezus widząc ich myśli, rzecze do nich: Dlaczego myślicie źle w sercach waszych? Cóż łatwiej rzec: Odpuszczają ci się grzechy twoje, czy też: Wstań i chodź? Wszakże abyście wiedzieli, że ma władzę syn człowieczy odpuszczać grzechy na ziemi, rzekł do paralityka: Wstań, weź łożo twoje i idź do domu. A on wstał i poszedł do domu. Co widząc rzesza, strachem była zdjęta i chwaliła Boga, który taką władzą wyposażył ludzi. (Mat. 9, 1-18).

**Z**niedzielą dzisiejszą zauważymy pewien zwrot w toku myśli okresu po Zesłaniu Ducha Świętego. Odtąd w liturgii zacznie się coraz wyraźniejsza nuta o dokonaniu czasów i wieków, i o drugim przyjściu Zbawiciela. W ten sposób ostatnie niedziele roku Kościelnego łączą się z pierwszymi Adwentu.

Okres niedziel następujących po Zesłaniu Ducha Świętego nie jest całkowicie jednolity, ani co do treści, ani co do pochodzenia. Pierwotnie rozróżniano rozmaite grupy niedziel odnoszących się do ważniejszych uroczystości świętych: św. Piotra i Pawła, Wawrzyńca, Cypriana, Michała itd. Niemniej jednak ich treść nie tyle nawiązywała do tych świętych, ile do życia moralnego członków Kościoła, w których łaska i Dary Ducha Świętego mają się rozwijać ku chwale Chrystusa Zmartwychwstałego. Nie należy więc w nich zawsze szukać jednej myśli przewodniej, do której by się wszystkie teksty formalnie odnosiły, jak to miało miejsce w innych okresach (np. Adwent, Post), ale układ ich jest normowany przez pewne zasady, które streszczamy:

a) Przede wszystkim każda niedziela jest jakby echem Wielkiej Niedzieli Zmartwychwstania. Często więc prawda podstawowa, na której się opiera nasze życie moralne, a mianowicie, że przez chrzest jesteśmy zanurzeni w śmierci i zmartwychwstaniu Chry-

NASZA OKŁADKA:

Matka Boska z Dzieciątkiem

**L**udzie na całym świecie są zmęczeni, nerwowo wyczerpani. Wojny i ich następstwa, różne wstrząsy i przeobrażenia wpływają na nasz psychofizyczny organizm i powodują jego szybsze spalanie się. Może kiedyś ludzie tak nie pragnęli jedności i pokoju jak w naszych czasach.

Na pragnienie jedności wpływa także fakt, że ludzie współcześni bardziej kochają życie niż kiedykolwiek, bardziej są doń przywiązani i bardziej chyba niż kiedykolwiek doceniają jego urok.

Pragnienie jedności i pokoju przejawia się we wszystkich niemal dziedzinach życia, a więc w polityce, filozofii i w religii.

Dlatego właśnie zapowiedź na wstępie pontyfikatu Jana XXIII, soboru którego przedmiotem miało być zjednoczenie chrześcijaństwa, spotkało się z takim życzliwym przyjęciem wszystkich chrześcijan na świecie i wszystkich ludzi dobrej woli.

Chrześcijaństwo z różnych Kościołów są zdolni do pewnych wyrzeczeń ze swoich ambicji i narosłych z czasem kościelnych tradycji na rzecz wielkiej idei ekumenicznej, gdyby papież traktował tę sprawę szczerze i na serio.

# PRAGNIEMY JEDNOŚCI

E. MONTWILLE

Ale już w kilka miesięcy po zapowiedzi soboru stało się rzeczą jasną, że papieństwo i Kościół rzymskokatolicki w niczym nie ma zamiaru ustąpić ze swych racji i działając z pozycji siły może jedynie zaoszczędzić bolesnych upokorzeń dotychczasowym heretykom i przyjąć do jedności odłączonych braci.

Jeżeli się zważy, że intencje, którymi kieruje się papież, mówiący o jedności, nie wypływają z ducha Ewangelii, lecz raczej z pobudek politycznych, to trudno uwierzyć, że akcja takiej będzie Bóg błogosławił i że przyczyni się ona do jedności Kościoła w Chrystusie. Czytelnicy nasi w listach do Redakcji dają wyraz pragnienia chrześcijańskiej jedności. Niektórzy żyjąc w błogiej nieświadomości, bo źródłem ich wiedzy o chrześcijaństwie jest tylko katechizm, a inni bardziej świadomi, lecz pełni złej woli, posadzają nas o rozbijanie akcji zmierzającej do jedności lub wręcz o dywersję.

Wskazują oni na wypowiedzi poważnych przedstawicieli Kościołów protestanckich i Prawosławnego z zagranicy oraz niektórych teologów protestanckich w kraju, jako rzeczników jedności ekumenicznej.

Prawdą jest, że oświadczenia niektórych przedstawicieli bratnich Kościołów ewangelickich są bardziej miódopływne i teoretyczno-miłosne niż nasze.

Od nocy św. Bartłomieja już kilka wieków minęło, stopy inkwizycyjne pogasły, a w Krakowie i innych miastach uniwersyteckich pobożni zacy na zew apostołów jedynobawcy Kościoła zmarłych ewangelików po ulicach nie wleczą.

Nikt z księży ewangelickich w ostatnich dziesięcioleciach na cmentarzu z togi nie był obdarty, za czytanie Słowa Bożego przed są-

dem nie stawał, ani wyrzucenym poświęcaną ręką kamieniem po głowie nie dostał.

Stąd i miłość jest większa, choć — o ile nam wiadomo — bez specjalnej wzajemności.

My zaś nawet w swojej miłości bliźniego jesteśmy bardziej realistyczni.

W dążeniu do jedności chrześcijańskiej widzimy realizację modlitwy Arcykapłańskiej Chrystusa, widzimy sens i naczelne zadanie chrześcijaństwa naszej epoki.

Lecz w realizacji tej Boskiej Sprawy musimy zachować pewne prawa i stworzyć realną płaszczyznę.

Dlatego z zadowoleniem przeczytaliśmy artykuł prof. dr Wł. Pakozdego, teologa węgierskiego, pt. „Wolność religijna, Ekumeniczna Rada Kościoła a Rzym”.

W artykule tym autor przestrzega Kościoły ewangeliczne przed zbyt optymistycznym w sprawie zjednoczenia Kościołów i ukazuje odwieczne antyekumeniczne oblicze rzymskiego Kościoła.

Aby wykazać, że intencje Kościoła rzymskiego w stosunku do innych Kościołów chrześcijańskich nie są szczerze, stawia szereg pytań. I my pragniemy rzecznikom jedności z Kościołem rzymskim zadać kilka pytań, aby stworzyć realną płaszczyznę do zjednoczenia.

1) Czy Kościół rzymskokatolicki gotów jest oficjalnie oświadczyć, że nie jest jedynobawczym i nieomylnym Kościołem?

2) Czy Kościół rzymski jest gotów zrezygnować ze swej państwowości i działalności politycznej przez dyplomację i tajną służbę w całym świecie, co jest sprzeczne z istotą Chrystusowego Kościoła?

3) Czy jest gotów zgodnie z ewangeliczną interpretacją jedności w Chrystusie uznać jedność Kościoła z różnymi obrzędami i formami kultu?

4) Czy gotów jest zrezygnować z antobiblijnego dogmatu o nieomylności papieża na rzecz nieomylności soboru powszechnego?

5) Czy gotów jest oświadczyć ex cathedra, że wolność wiary i sumienia przysługuje każdemu człowiekowi?

6) Czy Kościół gotów jest uznać swą winę i potępić wszystkie akty przemocy i niesprawiedliwości, których dopuścił się na przestrzeni wieków w stosunku do chrześcijan inaczej myślących?

7) Czy Kościół gotów jest w Chrystusie uznać jedyną głowę Kościoła Jego, a papieża jedynie za pierwszego biskupa między równymi?

Od odpowiedzi na te pytania uzależnione jest powodzenie tej wielkiej sprawy, jaką jest jedność chrześcijaństwa, do której tęsknią wszyscy prawdziwi chrześcijanie. Aby jednak pozytywnie odpowiedzieć na nie i stworzyć możliwości jedności chrześcijańskiej, należałoby zejść z politycznego Olimpu; należałoby zrezygnować z pychy na rzecz chrześcijańskiej pokory, należałoby wyjść z pałaców watykańskich i udać się do Jerozolimy i u stóp krzyża na Golgocie złożyć chrześcijańskiej pokory, należałoby wyjść z pałaców watykańskich i udać się do Jerozolimy i u stóp krzyża na Golgocie złożyć złotą tiarę, symbol doczesnej władzy i szatańskiej pychy.

## PORAŻKA FRANCJI W ONZ

Rząd Tunezji wniósł skargę do ONZ przeciw Francji. Wojska spadochronowe gen. de Gaulle'a zajęły port i część miasta Bizerty. Naruszone zostały prawa suwerenne Tunezji. Francja w ten sposób opanowała całe północne wybrzeże Afryki, co ma decydujące znaczenie militarne w wojnie algierskiej. Po kilkudniowej debacie Zgromadzenie Ogólne ONZ, w którym zasiadają przedstawiciele 99 państw wchodzących w skład ONZ — wezwało rząd francuski do:

© opuszczenia okupowanej Bizerty i

© rozpoczęcia rokowań z Tunezją w celu normalizacji stosunków.

Za tym wnioskiem głosowali przedstawiciele 68 państw afroazjatyckich, kraje neutralne i kraje obozu socjalistycznego. Pozostałe państwa wstrzymały się od głosu. Agresor francuski spotkał się z potępieniem. Kolonizatorzy zostali napiętnowani.

Wydaje się, że mimo wyraźnej uchwały ONZ, gen. de Gaulle zamierza przejść do porządku dziennego nad stanowiskiem ONZ i nie zrezygnuje z posiadania Bizerty. Przynajmniej na razie. To stanowisko Francji niewątpliwie nie podniesie autorytetu ONZ. Polityka de Gaulle'a zwłaszcza wobec Algierii stała się zarzewiem niepokoju na czarnym lądzie. Gen. de Gaulle usiłuje utrzymać Algierię w ramach wspólnoty francuskiej ze względu na bogate skarby ukryte we wnętrzu pustyni saharyjskiej. Nafta, metale kolorowe, rudy, uran — to łakomy kąsek. Chęć posiadania i eksploataowania bogactw Sahary odgrywa decydujące znaczenie w egoistycznej polityce kolonizatorów francuskich.

## WASZYNGTON — BELGRAD — MOSKWA

W związku ze sprawą Berlina USA demonstrowały swą siłę militarną, aby pokazać, że dysponują one bombą neutronową, która niszczy życie biologiczne w olbrzymim zasięgu. Prez. Kennedy oświadczył, że Ameryka rozporządza dostatecznym zapasem bomb atomowych.

W momencie, kiedy zagadnienie niemieckie rozpała się do czerwoności — w Belgradzie zebrał się przedstawiciele 24 państw afroazjatyckich i europejskich państw t.zw. neutralnych. I oto z Belgradu na świat cały popłynął głos rozsądku. Głos trzeźwości politycznej.

Jednomyślnie stwierdzono, że:

© zdrowy rozsądek nakazuje uznanie de facto suwerenności dwóch państw niemieckich,

© Berlina — jako miasta wolnego przy zagwarantowaniu swobody ustrojowej i zabezpieczeniu łączności z obu państwami niemieckimi — jest najsluszniejszym wyjściem z sytuacji.

Celem głównym konferencji w Belgradzie jest obrona pokoju. Nikt w Belgradzie nie stanął w obronie polityki zachodniej. Natomiast coraz więcej krajów Azji i Afryki opowiada się za trzeźwą liczącą się z rzeczywistością polityką. W Belgradzie obrady krajów niezaangażowanych miały charakter wybitnie pokojowy. Obracały się one wokół takich spraw, jak:

© żądanie powszechnego i całkowitego rozbrojenia,

© zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami,

© likwidacja kolonializmu we wszystkich jego formach.

© ogłoszenie kontynentu afrykańskiego — strefą bezatomową.

Niemalże też miejsca poświęcono zagadnieniu przyznania Chińskiej Republice Ludowej należnego jej miejsca w ONZ oraz reorganizacji Sekretariatu Generalnego ONZ, który powinien mieć charakter kolegielny i składać się z przedstawicieli Wschodu, Zachodu i państw niezaangażowanych. (O)

# CO WYWIOZŁEM Z WENECCJI

Ks. T. MAJEWSKI



M S „Jugosławia“ odplynął z Rijeki do Wenecji o godzinie 10.30, zabierając na swym pokładzie około 400 turystów z różnych państw. Wycieczka zorganizowana przez „Orbis“ liczyła około 60 osób, przeważnie mieszkańców Poznania.

Na falach Adriatyku statek płynął równo, a za nim dość długo leciały śnieżno-białe mewy. Coraz bardziej przybliżała się górzysta, pokryta lasami wyspa KRK, na której znajduje się miasto o tej samej nazwie. KRK otoczone jest murami, które zostały zbudowane jeszcze przez Wenecjan.

Dalej statek mijal półwysep Isria, na którym znajduje się miasto Pula. Niedaleko Puli są rozsiane wyspy BRIONI, o których obsługa statku nam mówi, że są to najładniejsze ze wszystkich wysp na Adriatyku i Morzu Śródziemnym. Mają one wspaniałą roślinność śródziemnomorską i podzwrotnikową, a w parkach żyje mnóstwo zwierzyny. Wyspy BRIONI są miejscem letniej rezydencji marszałka Federalnej Ludowej Republiki Jugosławii – Józefa B. Tito.

Po całodziennym prawie kąpielii słonecznej o godzinie 18-tej dobiłszy do portu „Santa Bazylia“ w Wenecji. Krótka odprawa celno-paszportowa, wydanie przepustek i zeszlismy na ląd. Po drodze spotkaliśmy wycieczki z Turcji i Grecji. Wszyscy prawie jak najszybciej pragnęli dostać się na plac św. Marka.

Na ulicy Foscarini znajduje się duży kościół rzymskokatolicki, na którego drzwiach czytaliśmy wielkie afisze zachęcające do zwiedzenia wystawy i kupna obrazów współczesnego malarstwa.

Wystawa ta znajduje się we wnętrzu kościoła. W pierwszej chwili na twarzach zebranych maluje się pewien niepokój i niedowierzanie własnym oczom. Nie wszyscy wprawdzie, ale część wchodzi do wnętrza kościoła – wystawy. Wspaniałe, barokowe ołtarze, jak również i ołtarze boczo-

ne są do połowy zasłonięte karbowanym papierem. Kościół jest wypełniony w przeważającej mierze naturalistycznymi obrazami na pograniczu pornografii. Na dużych planszach rysunki anatomiczne przypominają szkołę Leonarda da Vinci. Przypuszczalnie wiele nagrodzonych prac absolwentów Akademii Weneckiej, która znajduje się w pobliżu ulicy Toscarini, zostało również wystawionych na tej swoistej wystawie. Fakt urządzenia w aktualnym kościele wystawy jest chyba bez precedensu i zbyteczne są komentarze.

Na przystani zwanej P-te Dell Accademia, tuż przy Akademii Weneckiej, wsiedliśmy do wodnego tramwaju i za 40 lirów dojeżdżamy do placu św. Marka. Z okien tramwaju widzieliśmy rozśpiewane towarzystwo siedzące w wygodnych gondolach. Przejazd w gondoli wyznaczoną trasą kosztuje 2.000 lirów od osoby, tj. około 300 zł. Mimo wysokiej ceny amatorów przejażdżki jest bardzo dużo, a szczególnie Amerykanów.

Bazylika na placu św. Marka jest pięknie, pomysłowo oświetlona. Oczu nie można oderwać od wspaniałej świątyni.

Życie w Wenecji rozpoczyna się po północy. Gasną światła bazyliki i rozpoczynają się koncerty. Na placu św. Marka są cztery wielkie kawiarnie z własnymi orkiestrami. Zespoły występują w czterech różnych strojach. We wszystkich letnich kawiarniach goście słuchają na zmianę jednego względnie wszystkich zespołów razem.

Piją kawę i dobre ciastka spżywają w tych godzinach tylko ludzie bogaci. Turyści natomiast, stojąc na placu, gratisowo słuchają dobrej, włoskiej muzyki i pieśni solowych. Trzeba wiedzieć, że w Wenecji dużo płaci się w kawiarni pod błękitnym niebem nawet za siedzenie. Gdy filiżanka kawy przy bufecie kosztuje 100 lirów, to ta sama przy stoliku kosztuje często sześciokrotnie.

Co bogatsi turyści wynajmują gondole i jadą na Lido. Grupa

polska wróciła na statek i przez okna w swych kabinach patrzyła na oświetloną i rozbawioną Wenecję.

Po śniadaniu, które na statku je się o godzinie 6-tej, znów udaliśmy się w kierunku placu św. Marka. O tej porze Wenecja jeszcze śpi, a z nią również i wielkie stada gołębi zalegających prawie cały wielki plac. Kościoły są również zamknięte, a pierwsze nabożeństwa są odprawiane o godzinie 8-ej.

Kościółów jest bardzo dużo, lecz świecą pustkami. W Bazylice na głównym nabożeństwie celebrowanym przez jakiegoś kardynała było około 20 osób świeckich. W jednym z kościołów byłem świadkiem, jak kościelny pokazywał pewnej pani na górnym sklepieniu obraz, przedstawiający jakiegoś świętego, a jednocześnie rękę wkładał do jej torebki.

Widziałem również po kilku a nawet kilkunastu księżach przy okręcie greckiej bandery. Kiedy spytałem, czy może wyszli na spotkanie jakiegoś dostojnika kościelnego, otrzymałem odpowiedź, że „Księża w Wenecji lubią greckich marynarzy“.

O godzinie 9-tej zaczyna się gwarne i hałaśliwe życie Wenecji. Plac św. Marka wypełnia się po brzegi turystami. Handlarze sprzedają groch i kukurydzę, które przybysze kupują dla gołębi.

W szybkim tempie zwiedzamy zabytki, a po owoce idziemy w kierunku hali targowej. Gwar tutaj nie do opisania. Krzykliwi sprzedawcy zachwalają swój to-

war i starają się nawzajem przekrzyknąć. Owoce południowe są tutaj stosunkowo tanie.

Na towarach włókienniczych, wełnianych i innych są wystawione ceny. W sklepach widnieją wywieszki z napisami „ceny stałe“, lecz tym absolutnie nie można się sugerować, jeżeli ma się oczywiście liry, gdyż prawie wszystko tu można kupić dużo taniej, niż opiewają wywieszki.

Na zwiedzaniu Wenecji czas bardzo szybko mijał. Zbliżała się godzina 12-ta, o której musieliśmy być na statku. Mimo wielkiego upału, dochodzącego do 35° C – byliśmy wszyscy prawie punktualnie. O godzinie 13-tej statek M S „Jugosławia“ odplynął w drogę powrotną do Rijeki, a na nim brak było jednego polskiego turysty z Warszawy. O godzinie 13,15 specjalna motorówka policyjna dostarczyła błądzącego turystę, który ku ucieście innych po drabinie linowej wspinał się na pokład statku.

Kiedy zapytał mnie jeden z przyjaciół, co wywozłem z Wenecji, odpowiedziałem: poza przeżyciami estetycznymi w obliczu jej piękna architektonicznego i wspaniałej muzyki, wywozłem kilka życiowych obrazków z życia rzymskokatolickiego Kościoła, które mój krytyczny stosunek do watykańskiego systemu jeszcze bardziej utrwaliły.

Wenecja, dnia 4 sierpnia 1961 r.



jestem wyznawcą Kosciola Polskokatolickiego. Chciałbym prosić redakcję „Słoneczka”, aby redakcja podała mi imię i nazwisko. Bardzo gos chciała w moim wieku z parafii warszawskiej. Bardzo ja jestem z krakowskiej parafii. Pamula Kazmierz, ucz kl. IV, Swoszowice, 24 pow. Kraków.

\*

Legami i koleżankami w kraju. Tarnobrzeg), gdyż chce korespondować na różne tematy z ko-

Równocześnie podaje swój adres (zastkowiec n/Sanem pow. Łuczynka Kaprańska, lat 10, linką przesyła serdeczne pozdrowienia dzieciom i czytelnikom „Słoneczka”.



**POZNAJMY SIĘ**

E PARWULSKI (c. d. n.)

— Czy do kapitulacji zmusiło was dzisiejsze bombardowanie? — zapytał z zaciekawieniem — Nie. Natarcie zostało odparte — z dumą w głosie odpowiedział major. — Co zatem było przyczyną kapitulacji?

W momencie gdy major Sucharski w towarzystwie asysty doszedł do niemieckich pozycji, niespodziewanie spoza zasłony krzaków wypadł esesman i gdańska niemiecka policja (Schutzpolizei) Szarpnąc i popychając zdarli z nich zakurzone, podarte płaszcze, w brutalny sposób rozbroili, zabrali wszystkie dokumenty i podznaki.

W towarzystwie esesmanów szli wśród pogroźek i wrogich okrzyków.

Na drodze ukazało się niemieckie dowództwo sztabowe na czele z generałem Eberhardtem

General popatrzył na polskich bohaterów, unosił dłoń do czapki i zasałutował.

\*

Major Sucharski w towarzystwie tłumacza ogniomistrza Piotrowskiego i strzelca Amiołka, z białymi opaskami na rękawie, jako parlamentariusz szedł w stronę pozycji niemieckich. Idąc patrzył w ziemię. Szli przecież oddać w ręce niemieckie Westerplatte...

\*

tygodnia.

cała, jakby opuszczając karabinu dzwigały ciężar tego strasznie strasznie. Ledwo powłóczyli nogami, ręce obwisły im wzdłuż wszystkich stron schodzili się do bunkra dowódcy. Wyglądali Zalamani, obdarci zarosnięci żołnierze Westerplatte ze to jest rozkaz, a ten trzeba wykonać.

chłopcowi o słuszności decyzji dowódcy Westerplatte, o tym, że Długo oficerowie i podoficerowie nie mogli przekonać swoich chciał słuchać o kapitulacji. Nikt nie chciał wykonać rozkazu i podawali do wiadomości rozkaz majora. Niki z zalogi nie Po polskiej stronie łącznicy biegali od bunkra do bunkra i syć tej strasznej, zagadkowej walki.

nie nr II. Natychmiast zaprzestali ognia. I oni mieli już do- Pojście niemieckie szybko dojrzały białą plachę na słońcu. Jeden z żołnierzy siłując rozkaz swego przełożonego siadł na skrzyni z amunicją i zaczął szlochać jak małe dziecko.

— Pojście niemieckie szybko dojrzały białą plachę na słońcu. Jeden z żołnierzy siłując rozkaz swego przełożonego siadł na skrzyni z amunicją i zaczął szlochać jak małe dziecko.

fu, że dowódca Westerplatte postanowił rozpoznać układy

Z zewnątrz słychać było rozkaz majora, który polecił zająć dwa dwójki w wywisie białą plachę i krzyknąć w stronę kana- rzucił papierosa i odwrócił się do ściany zakrył oczy ręką. Zapalił papierosa. Lamin jedną zapałkę po drugiej. Wreszcie



**T R E N I N G**

Na zdjęciu widzicie sylwetki dziesięciu sportowców trenujących każdy w swojej dyscyplinie. Ale w jakiej? Na tym właśnie polega zagadka, aby po przyjrzeniu się poszczególnym sylwetkom odpowiedzieć jaki rodzaj sportu uprawia każdy z przedstawionych sportowców.

Odpowiedzi należy przysłać do redakcji „Rodziny” w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru „Słoneczka”, dopisując na kopercie „TRENING”.

Między autorów prawidłowych odpowiedzi zostaną rozlosowane piękne i ciekawe książki młodzieżowe.

**S P O R T O W Y**

**T R E N I N G**

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

**SŁONECZKO**



Rok II Warszawa, 24. IX. 1961 Nr 39

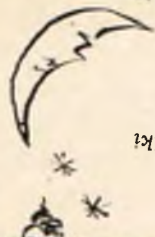
**„WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY”**

(ciąg dalszy)

Kościół czyli apostołowie i ich następcy otrzymali od Pana Jezusa dar nieomyślności w nauczaniu.

W to, że Pan Jezus był nieomylny w nauczaniu nikt nie wątpi; był przecież nie tylko Człowiekiem, ale i Bogiem. Musiał jednak Pan Jezus dar ten dać także swoim następcom, jeżeli chciał, aby Jego nauka przetrwała wszystkie czasy nienaruszona. Przecież tę naukę mieli głosić ludzie; a ludzie są zawsze omylni. Gdyby uczniowie Pana Jezusa i ich następcy nie posiadali daru nieomyślności, to skąd mielibyśmy pewność, że to, co nam głoszą, pochodzi od Pana Jezusa, że nie zostało to przekręcone, zmienione? Pan Jezus wiedział o tym. Dlatego, kiedy rozkazywał swoim uczniom iść na cały świat, to dodał: aby uczyli jednak tylko tego, co On nauczał. Oto słowa Pana Jezusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem.” A jako gwarancję, jako zapewnienie, że daje im przywileje nieomyślności w nauczaniu, dał Pan Jezus zaraz po tych słowach następujące zapewnienie: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt. 28, 20). Jakby chciał Pan Jezus powiedzieć: gwarancją, że głosić będziecie moją naukę, będzie to, że ja z wami pozostanę i to po wszystkie dni. O tym, że uczniowie Pana Jezusa i ich następcy otrzymali dar nieomylnego nauczania świadczą jeszcze inne słowa Pana Jezusa: „Kto uwierzy (naucz przez nas głoszonej) i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk. 16, 16). Jeżeli Pan Jezus grozi, że

A gdy rano  
słonko wstaje  
dobry księżyc  
w tmych krajach  
grzesznym dzieciom  
gwiazdki daje



Chodzi księżyc  
po niebie,  
do koszyka gwiazdki  
złota  
jak małinki.

DOBRY KSIĘZYC

Nagrodeni za konkurs sprostregawczosci "Okno" nagrody  
Droga losowania otrzymuja:  
M. Urbanowicz, Poznan, ul. Chraliszewo 73 m 3. Zmuda Teresa,  
Kopania, pow. Wolszyn, woj. Poznan, Eblin Andrzej, Wasow-  
skie, ul. Dzierzonia 12, pow. Strzelce Opolskie, Stanszewski  
Jozef, Barlinek, ul. Pelczycka nr 1, pow. Mysliborz, woj. Szcze-  
cin, Paszkiewicz Katarzyna, Krosno n/Wislokiem, ul. Krakowska  
31 b.

NAGRODZENI



Droga Redakcjo

Na wstepie mego listu chce poprosic Droga Redakcje o zamieszczenie mego adresu i zdjecia w „Sloneczku”, bo bardzo chcialbym nawiazac korespondencje z kolezanką lub kolegami z roznnych stron Polski i zagranicy, ktorzy pisza i czytaja w jezyku polskim.  
Mam lat 17, chodze do Zasadniczej Szkoły Metalowej w Grudziadzu. Korespondencje nawiazalem na rozne tematy. Jestem stalym czytelnikiem „Sloneczka” i bardzo chetnie czytam „Rodzine” w ktorej jest bardzo duzo o naszych parafiach w Polsce i zagranica.  
Mój adres: CZARNECKI EDWARD, GRUDZIADZ, ul. 15-go Grudnia 3.



Szanowna Redakcjo

Bardzo dziekuje za piekna nagrode, ktora przyjelam z zadowoleniem. Wzbudzila ona we mnie wiksza chęc czytania pism katolickich. W dowod wdzieczności zachecam kolezanki i kolegow do czytania „Rodziny”, a ja tym bardziej bede stala czytelniczka i tym bede chciala wyrazic wdzieczność.  
Dla redakcji „Sloneczka” przesyłam serdeczne pozdrowienia oraz dla wszystkich duszpasterzy Kościoła Polskokatolickiego.  
Za posrednictwem „Sloneczka” przesyłam swoja podobizne, gdyż chce nawiazac korespondencje z kolezankami i kolegami w Polsce.  
CINAL JADWIGA, ucz. kl. III lat 10. WIEPRZ 426, pow. Wadowice.

Wczesnym rankiem wrzesniowym przez miasto wesołe,  
i zdobywa w mozoie okopy nauki.  
Gdy mysl w bastion wiedzy jak swider sie wdrazaj  
i tak przyjemnie pachna swiezym, drobnyim drukiem,  
Lecz coraz to ciekawsze sa stronice ksiazek  
I rozspiewane lipcem wędrowki harcyste.  
Wspominajac ogniska nad lesnym potokiem  
Jakby poszumem listy przagnal sploszyc lekce,  
Kasztan, stary emeryt zaglada do okien  
Az dudni w korytarzach od szkolnej gromady,  
Od „ach” i „och” z klasa perwersyj radosnych okrzykow,  
Pierem juz tytko szelst ksiazek i zeszytow.  
Az dani w korytarzach od szkolnej gromady,  
Przydominaj, rychle jesienne wiezory.  
Wstrod kolorowych szkielek — drzewka szelszczac  
Na szelkach arcywazne po skakankach wzory...  
I nagle w parku tytko wiatr i kropie deszczu.  
Koluja, i przekwitla zapomiana rosa.  
Wzrosien juz, pierwsze listce zwiedza, niby ptakiem  
I blegantny po trawie na udreke stroza.  
Dawno poszly w niepamiec lody i hzaki,  
I do pobliskiej szkoly parkiem odprowadza.  
Jak za lobuzakami wiatr w podskokach plasa  
I zasmiewa sie wrzobi ciekawsza gromada,  
Wiewiorki przykucnily na wiotkich giazkach

A w teczach skarbów swiata

JOZEF BARANOWSKI

na wieki sie potepi ten, kto nie przyjmie nauki Jego Kościoła, to znaczy, że ta nauka musi być prawdziwa i nieomylna. Apосто- lowie tak byli przekonani, że to, co głoszą, jest nieomylnie, że św. Paweł w Liście do Galatów pisze: „a choćby... nawet anioł z nieba głosił wam coś ponadto, cośm wam głosił, niech będzie przeklęty.” Dlaczego? — bo mówi, że jest apostołem nie przez ludzi wybranym, ale przez samego Jezusa Chrystusa (Gal. 1, 8).

BOHATERZY WESTERPLATTE

Major wezwał do siebie kapitana Dąbrowskiego i porucznika Grodeckiego. Bezdzwiecznym i złamanym głosem zakomunikował im swoje ostatnie na wolności postanowienie.  
Słuchacze zamilkli. Buntowali się w sobie. Chcieli się bronić, chociaż doskonale rozumieli swoją sytuację.  
W schronie odezwał się brzczyk telefonu. Major unosił słuchawkę. Słuchał i coraz bardziej bladł... Odłożył słuchawkę na widełki i spoglądając na milczących towarzyszy, rzekł półgłosem:  
— Chorąży Gryczman zameldował, że niemieckie miotacze płomieni przeszły do akcji. Podpalają jeden schron po drugim.  
Obrońcy błyskawicznie ocenili grozę sytuacji.  
Major spojrzal na twarze oficerów. Przeszedł się po ciasnym schronie, zawołał łącznika i polecił zwołać na odprawę wszystkich oficerów i podoficerów.  
Wezwani wnet się stawili. Major z trudem przelknął ślinę, spojrzal na zebranych i z głębokim bólem powiedział:  
— Zarządzam kapitulację. Dalszą bowiem obronę uważam za bezcelową. Wyrażam wam, wierni towarzysze broni, najwyższe uznanie w imieniu całego narodu oraz w imieniu własnym za dobrze spełniony obowiązek żołnierski, a poległym na polu chwały — wieczna cześć i chwala.  
Major mówił z wielkim trudem. Słowa rwały mu się. Był bardzo blady. Kropie potu wystąpiły mu na wymeczonej twarzy. W oczach zabłysły łzy.  
Przy ostatnich słowach podniósł drżącą rękę do daszka czapki.  
Zebrani oniemieli z wrażenia. Jak to? Mają iść do niewoli? Przecież to nie oni, ale Niemcy prosili kilkakrotnie o przerwanie ognia. To Niemcy, a nie oni cofali się po każdym natarciu... I teraz mają oddać w ręce nieprzyjaciela ich ukochane Westerplatte?...  
Major opuścił rękę i zakomenderował:  
— Rozejść się i wykonać rozkaz! — i wyszedł do dyżurki telegraficznej.  
Zebrani nie wyszli. Stali jeszcze jakiś czas, bo w sercach ich wezbrała bezgraniczna rozpacz. Teraz dopiero po siedmiu dniach walki nerwy wypowiedziały posłuszeństwo. Kilku zapłakało głośno. Kapitan Dąbrowski ze zdenerwowania nie mógł

## WATYKAN POTEPIŁ PRAWA REPUBLIKI HISZPAŃSKIEJ

**B** yło to jesienią 1936 roku. Rzym kąpał się w glorii duce, który utworzył imperium romanum przez zabór Abisynii. Rzym miał cesarza i króla. Wiktor Emanuel III ogłosił się cesarzem Abisynii... Tron Salomona przywieziono z Addis Abeby do Rzymu. Adua została pomszczona. Hr. Ciano wrócił z Berlina, gdzie podpisał z Ribbentropem układ, zwany oś Berlin-Rzym... Włoskie dywizje płynęły na pomoc dla gen. Franco z baz na Sardynii i Sycylii... Tam też włoskie lotnictwo miało swoje zapotrzebowanie na loty do Hiszpanii... Rzym odwiedził gen. niemiecki Speerle, jeden z dowódców „ochotników” niemieckich, kierujący akcjami sławnego na świat Condora... który obrócił w perzynę gród Basków Guernikę...

Dzień był piękny. Pogoda sprzyjała. Po obiedzie wspólnie zjedzonym w osterii w pobliżu placu św. Piotra doszliśmy do swego dębu i w jego cieniu Don Antonio, jak go zwykle nazywać później, tak zaczął swój wykład o Hiszpanii...

— W czasie obalenia monarchii nie doszły do władzy elementy o wyraźnym obliczu komunistycznym. Do władzy doszła koalicja, złożona z licznych ugrupowań politycznych, jak: najsilniejsi radykałowie pod wodzą Aleksandra Lerroux, następnie socjaliści, autonomiści katalońscy i baskijski oraz anarcho-syndykalisci.

Baskowie wyraźnie i zdecydowanie popierali republikę, bo byli pewni, że ona będzie respektowała ich autonomię, systematycznie gwałconą przez monarchię. Rząd rozpiął wybory i pierwsze Zgromadzenie Narodowe uchwaliło na jednym z pierwszych posiedzeń rozdział Kościoła od państwa.

— To był wyraz nienawiści do Kościoła, a raczej do jego hierarchii? — przerwałem don Antonio...

— Dobrze powiedziałeś. Lud hiszpański przez ten akt chciał powiedzieć, że potęga tych, którzy sprzymierzili się z tronem.

— A co dalej?

— Dalej Republika hiszpańska zniósła uprzywilejowanie dla religii katolickiej i zapewniała wszystkim obywatelom całkowitą wolność wyznaniową... Opracowano i wprowadzono w życie natychmiast osobny statut dla gmin kościelnych. Postanowiono stopniowo znieść dotacje państwowe na rzecz Kościoła. Zupenie zniesiono subwencje państwowe lub samorządowe na rzecz zakonów i stowarzyszeń religijnych. Duchownych zrównano ze wszystkimi obywatelami i mieli płacić podatki jak każdy. Zakonom zabroniono nauczania, zarówno w szkołach jak i prywatnych domach. Rozwiązano zakon jezuitów, a inne musiały być zarejestrowane, zaś ich majątki poddane kontroli.

— Na jakiej podstawie wyłączono z tego jezuitów?

— W uchwalonej przez kortezy Konstytucji w grudniu 1931 roku było powiedziane: „Te zakony, które w swych regulach prócz trzech ślubów kanonicznych wprowadzają czwarty, ślub posłuszeństwa innej władzy niż państwowa, mają być rozwiązane, a majątki ich skonfiskowane”.

— Rozumiem. Ale przecież obok jezuitów inne zakony zajmowały się także handlem, przemysłem i nauczaniem, a republika pozostawiła ich w kraju.

— To prawda, ale zabroniono im właśnie zajmować się tymi sprawami. Rząd skonfiskował wszystkie majątki jezuitów oraz część majątków innych zakonów, pozostawiając te, które miały cel dobroczynny.

— A reforma rolna?

— Rząd opracował na początku 1932 roku prawo agrarne, które miało rozparcelować majątki ziemskie zarówno należące do kleru jak i do osób świeckich, ale nie zdążył tego wykonać wskutek machinacji kół watykańskich.

— Nie rozumiem, jak kół watykańskie mogły przeszkadzać Republice?

— A jednak mogły. Wraz z Alfonsem XIII schronił się do Rzymu prymas Hiszpanii kardynał Izidor Goma. On to rozpoczął przeciwko republice nagonkę, ukazując ją w świecie, jak dzieło antychrysta. Ponieważ konstytucja pozbawiała kler hiszpański uprzywilejowanego stanowiska w państwie, zabrała mu majątki i poleciła płacić podatki, więc trzeba było zrobić wszystko, aby rząd obalić albo tak pokierować, żeby przyszedł do władzy elementy sprzyjające Watykanowi. Rozpoczęto wielką akcję propagandową pod nazwą „obrona hiszpanizmu” — Defensa de Hispanidad. Powstała w ten sposób myśl, drukowana w magazynie „Accion Espaniola”, że Hiszpania jest wszędzie, nawet i w Ameryce Południowej... Prześirzeń życiowa, ujmowana przez Hitlera w Mein Kampf, znalazła swój odzwierciedlenie w tych enuncjacjach. Accion Espaniola, a ta „Defensa de Hispanidad!” stała się ewangelią dla hiszpańskiej Falangi...

— Hiszpański faszyzm... — przerwałem.

— Z całą pewnością — potwierdził don Antonio i mówił dalej... Szereg tych artykułów z „Accion Espaniola” wydano w osobnej książce, a Izidor Goma stąd właśnie, z Rzymu napisał do niej wstęp pt. „Apologia de la Hispanidad”.

— Przepraszam Cię, mój Drogi Antonio, ale Watykan też nie był obojętny w stosunku do młodej Republiki.

— Owszem, owszem. Pius XI wydał w tej sprawie dwie Encykliki. W 1932 r. „Acerba animi”, w której akty prawne republiki nazwał „zabezpieczeniem rodziny i szkoły, prawdziwym zniszczeniem”, zaś w drugiej z 1933 r. Dilectissima nobis porównuje Hiszpanię z Meksykiem i Związkiem Radzieckim... A tymczasem już w 1931 roku, dzięki

akcji Gomy i Watykanu, została zorganizowana w Hiszpanii partia, wyłoniona z Akcji Katolickiej pod nazwą Accion Popular, na czele której stanął wychowanek salezjanów i dyrektor jezuickiej gazety „El Debate” — Gil Robles... On to popierał utworzenie w roku 1932 faszystowskiej organizacji „Falanga Espaniola”, na czele z synem zbankrutowanego generała Primo de Rivera...

— A Serrano Sunier, szwagier gen. Franco?

— Masz rację. Zapomniałem o nim. Stał na czele katolickiej młodzieży i na rozkaz kardynała Goma wszedł wraz ze swoim stowarzyszeniem do Falangi...

— Czy stosunki dyplomatyczne były zachowane po obaleniu monarchii?

— Owszem, o tyle, że nuncjusz Tedeschini pozostawał w Madrycie, aby urabiać wyższy kler przeciwko Republice, ale Watykan nie chciał dać agreement dla ambasadora republikańskiego. Na stanowisku w ambasadzie pozostał radca ambasady...

— A kiedy się to zmieniło?

— Po wyborach w 1933 roku. Wybory te wygrała partia radykalna i falanga. Lerroux stanął na czele rządu. Gil Robles wszedł do rządu jako minister wojny, oświadczył publicznie: „Teraz idziemy do władzy. Niech Bóg da nam ją ze swej ręki”. Jak widzisz, Watykan zwyciężył. Za pieniądze magnatów świeckich i kościelnych wygrano tymczasem wybory. Jezuiti wrócili z powrotem do Hiszpanii. Prawo agrarne o reformie rolnej zawieszono... Ale już w rok później zaczęły się rozruchy w licznych częściach kraju: powstał Baskowie, których strajk krwawo stłumili Maurzy, a „rzeź asturyjska” przejdzie do historii jako największa zbrodnia Kościoła. Dzicy Maurzy z zawieszonymi krucyfikami na piersiach i obrazami Serca Jezusowego, co traktowali jako amulety, mordowali górników, gwałcili ich żony i córki, rozrywali rannych w szpitalach... a „Osservatore Romano” żądało na swych szpaltach surowego ukarania katolickich górników asturyjskich... Również w podobny sposób zniszczono Oviedo... Po „dwóch czarnych latach” utworzono w Hiszpanii Front Ludowy, który w 1936 roku zdobył w wyborach 277 mandatów, przeciwko 132 Gil Roblesa i 32 centrum. Utworzono nowy rząd na czele z Azania. Wróciły prawa z 1931 roku. Ale Watykan i Goma nie tracili czasu. 18 lipca 1936 roku, a więc w 4 miesiące po wyborach, dokonał zamachu stanu gen. Franco... Hiszpania płonie i leje się krew niewinnych i to w imię Chrystusa...

I. CZERWIŃSKI





„Umilowani bracia...” — rozpoczął, zwracając się do kapłanów w idealnej ciszy. I płynęły słowa pełne głębokiej treści i duchownego namaszczenia.

Bóg i człowiek, człowiek i Bóg w najskrytszym i najświętszym obcowaniu od chwili świadomości do ostatniego tchnienia — to myśl przewodnia i główna nula nauk Dostojnego Rekolekcyjisty. Wiarą w Boga i w posłannictwo Kościoła Polskokatolickiego było nasycone każde zdanie, każde niemal słowo. Wiara promieniowała i ogrzewała serca i umysły słuchaczy.

Duszpasterze, którzy kiedyś w Kościele rzymskim jako kapłani odbywali tygodniowe ćwiczenia duchowne i byli słuchaczami wytrawnych kaznodziejów, mówili później, że tamte ćwiczenia w zestawieniu z obecnymi wydają się pustą teologiczną żonglerką słowa.

Wartość nauki i jej oddziaływanie nie polega tylko na wzorowej formie, której lekceważyć niepodobna, ani na wystudiowanych gestach czy modulacji głosu, lecz na ładunku prawdy i wiary w niej zawartej, która bicie serca przyspiesza, a do umysłów wprowadza twórczy niepokój. Biskup nasz mówił bogatym językiem „jako moc mający”.

Proszę księdza — mówił później do mnie jeden z nowoprzyjętych kapłanów z bratniego Kościoła: — ja w dawnym Kościele tylko o miłości słyszałem odmienianej w różnych przypadkach. Później, gdy zgodnie z prawem Kościoła zawarłem związek małżeński znalazłem się bez dachu nad głową i bez chleba z fragmentami kazania w pamięci o miłości i miłosierdziu.

Miłość bliźniego prawdziwa uciekła stamtąd jako sen jakiś złoty. Nasz Biskup nie głaskał nas wcale i o bezosobowej miłości nie mówił, tylko od słów jego przechodziły mnie ciarki, a czasem robiło się gorąco, ale w tych upadkach i wzlotach duszy kapłańskiej, które rozlądał przed naszymi oczami, każdy chyba cząstkę siebie odnalazł.

Te rekolekcje wszystkim pomogły odnaleźć siebie i powrócić do Boga do stanu łaski, a o to chyba chodziło.

Trzy niemal doby upłynęły na modlitwie, słuchaniu nauki, medytacjach. Wszyscy kapłani zachowywali ciszę i pobożne skupienie.

Rekolekcje to nie tylko powrót do życia łaski, to nie tylko zaduma nad sensem życia i istnienia, rekolekcje to przywrócenie w duszy ludzkiej duchowej równowagi, to oderwanie się od zgiełku życia i odwiecznego jarmarku świata.

Błogosławiony jest ten, kto duchowo odnalazłszy Zbawiciela może za apostołem zawołać: „Pan mój i Bóg mój”.

# „B Ł O G O S Ł A W I E N I C Z Y S T E G O S E R C A”

**Z**ALUDNIŁ i zaczernił się od sutann kapłańskich gmach Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach koło Warszawy. „Tabita” — tak się ten dom nazywa — nigdy nie widział chyba tylu katolickich księży. Przybyli tutaj na odnowę duszy, na rekolekcje święte. Starsi weterani walk o polski katolicyzm w Polsce, bojownicy o wolność sumienia w okresie międzywojennym, którzy mają głowy posrebrzone już siwizną, i młodzi kapłani, którzy przed dwoma laty, przed rokiem czy kilkoma miesiącami, przystąpili do ołtarza Pańskiego.

W poniedziałek, 21 sierpnia br., wieczorem, w pięknej stylowej kaplicy rozjarzyły się światła. Duchowni wypełnili szczerlnie ławki. 84 kapłanów przybyło do Warszawy. Nie zjawili się ci, których zatrzymały obowiązki duszpasterskie.

Nabożeństwem wieczornym do Ducha Św. rozpoczęły się rekolekcje.

Zbolała postać Chrystusa na krzyżu na tle przezroczyściej szklanej ściany, a za nią widoczna zieleń lasu, zdawała się jaśniejsza od refleksu białych komży sług Pańskich, którzy z pokorą u Jego stóp klęczeli.

W psalmie 113, który z mocą śpiewali wszyscy kapłani, była ufność i wiara zakłękła, że „bez Niego nic uczynić nie możemy, a wszystko możemy z Tym, który nas umacnia”.

We wtorek rano Prymas Kościoła Polskokatolickiego Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode odprawił Mszę św. i wygłosił pierwszą rekolekcyjną naukę.

W czwartek rano pochyliły się przed ołtarzem głowy skruszonych penitentów. To ostatni akt sakramentu pokuty. Rachunek sumienia, spowiedź święta i rozgrzeszenie.

Później Mszę św. Arcypasterz odprawił, w czasie której wszyscy kapłani przystąpili do komunii św. „U drzwi Twoich stoję, Panie” — płynęła pieśń rzewna, a tak bliska katolickiej duszy. Szli w skupieniu i starsi, młodszy w milczeniu klękali przed ołtarzem, aby przyjąć z rąk Dostojnego Celebranta Chleb Anielski, który gładzi grzechy świata i daje żywot nowy. Za przezroczyściej ścianą za ołtarzem zielone gałęzie wiatr poruszał, a cisza koła dusze zdając się mówić, że jest jeszcze inny świat, gdzie nie ma walki, nienawiści i fałszu, a jest Prawda, Dobro i Piękno — gdzie jest Bóg.

Modlitwą dziękczynną i hymnem Kościoła „Tyle lat my Ci, o Panie” zakończyły się rekolekcje, które były dla wszystkich niecodziennym przeżyciem.

Ks. dziekan Józef Janik w imieniu wszystkich zgromadzonych kapłanów w prostych, serdecznych słowach, podziękował Arcypasterzowi za trud i pracę, za słowa nadziei i wiary, za przygotowanie duchowego Wieczernika.

Kiedy w czwartek wieczorem wracałem z Chylic do domu przez ulice Warszawy i mijając przechodniów, wesołych, pogodnych i smutnych ludzi, wydawało mi się, że jest mi obcy ten barwny tłum i jego życie, a mój świat pozostał tam, w ciszy w obcowaniu z Bogiem i z braćmi społem.

Ks. Z. ORLIK

Fot. J. Kreczmański





K

tolkolwiek z nas uczestniczył po raz pierwszy w Mszy św. odprawianej w Polskim Kościele Katolickim, ten musiał przeżyć specjalne wzruszenie, słysząc z ust kapłana zamiast słów łacińskich mowę polską, mowę tak drugą każdemu polskiemu sercu. Wtedy to „Ojcze nasz” stało się dla nas najwspanialszą, najbardziej porywającą i zarazem najświętszą modlitwą, prośbą, która potrafi poruszyć góry i dotrzeć do tronu samego Stwórcy. Cała świątynia, tłum wiernych zespala się w jednej chwili ze swoim duszpasterzem w głos łzewny, szczerzy, śpiewający hymn uwielbienia Pana nad Pany. „W górę” wznoszą się dziękczynieniem wypełnione serca, by razem z westchnieniem wlecieć do Boga. Taką jest polska Msza św. i takie jej wzruszające piękno.

Ale na to, aby od ołtarza Pańskiego padły podczas Bezkrwawej Ofiary słowa wypowiedziane przez kapłana w języku ojczystym, trzeba było czekać całe drugie wieki i przez całe stulecia wypełnione walką i cierpieniem, swędem inkwizycyjnych stosów i złowieszczym echem klątwy, rzucanej z wyżyn Watykanu.

Wystarczy choćby tylko pobieżnie zapoznać się z dziejami naszego narodu, by stwierdzić, że walka o język ojczysty w liturgii sięga dawnych, bardzo odległych lat. Już w zaraniu epoki Piastowej, kiedy to w olbrzymich lasach kryło się jeszcze pogaństwo, czcząc wszechwładnego Światowida, pierwsze słowa wyznania wiary Chrystusowej składane były przez szerokie rzesze ochrzczonego ludu, w mowie Słowian. Nawet księża nie znali podówczas łaciny, płynącej coraz to śmieiej z Rzymu. Do tego siew rzucony przez świętych Cyryla i Metodego robił swoje, każąc narodom słowiańskim czcić Boga językiem praojców.

Tak za Piastów, jak i za Jagiellonów na dworze królewskim, w pałacach magnatów i szlachty żyła ciągle myśl wprowadzenia do liturgii mowy polskiej. Legenda mówi o mszale Królowej Jadwigi; wiemy, że Zygmunt August był zwolennikiem reformacji, znany działalność świetnego pisarza A. Frycza-Modrzewskiego, jak i działalność Braci Polskich, skupiających się przewaźnie w Lubelskiem, a dążącym do pełnego chrześcijaństwa.

Ideę Polskiego Kościoła Narodowego piastowali w swych sercach najwybitniejsi, najznakomitsi przedstawiciele naszego narodu. Juliusz Słowacki walcząc w „Kordianie” i „Beniowskim” z papiestwem, kładł podwaliny pod nowy, polski Kościół, a za nim szło wielu innych. Wśród nich należy wymienić i świetną poetkę M. Konopnicką, która z rzadką wprost odwagą piętnowała chciwość kleru rzymskiego, pisząc:

*A gdy skonał w czarnej chacie  
Jasienko miły;  
Poszła matka prosić dzwonów,  
By mu dzwoniły.  
Ale dzwony twarde serca,  
Zimną pierś miały.  
Będziem tobie dzwonić matko  
Za talar biały.*

W ciągu jednak długich wieków wpływ Watykanu stale wzmagal się, wzrastał, przywalając Polskę, jak olbrzymi kamień grobowy. Wydarło narodowi jego język z na-



## OJCZE NASZ...

bożeństw, stłumiono myśli wolną, a państwo zamieniono wreszcie, jak to mówi Stachniak w dziele „Dzieje bez dziejów”, w kolonię Watykanu. „Zniszczenie naszej tradycji — pisze autor — tradycji stworzonej przez 1000-letni dorobek Słowiańszczyzny, stworzenie okoliczności, w których katolicyzm wydawał się być jedyną treścią polskości, jedyną treścią duchową, zubożyło i wyjałowilo życie kulturalne młodego narodu”.

W takich to warunkach rozpoczął swoją śmiałą, apostołską i historyczną zarazem misję skromny ksiądz Franciszek Hodur, modląc się przed pół wiekiem podczas mszy odprawianej na obczyźnie: „Ojcze nasz” i to modląc się po polsku! Przeogromna tęsknota za Ojczyzną, tęsknota za wierzbą rosnącą nad strugą, za lasem, za falującymi łanami zboża, jak srebrne morze, za skrawkiem nadwiślańskiego błękitu i dźwiękiem polskiego pacierza kazała temu wielkiemu i niezwykle człowiekowi położyć podwaliny organizacyjne pod gmach Kościoła Chrystusowego, w którym rodacy ujrzeliby podczas Mszy św., odprawianej w ich ojczystym języku, wizję Polski, kraju ukochanego i drogiego nade wszystko. Ta potrzeba, ta konieczność wewnętrzna stała się początkiem wspaniałej akcji.

Ks. Franciszek Hodur staje się realizatorem idei piastowanej przez wszystkie minione pokolenia organizując Polski Narodowy Kościół Katolicki. W jego więc osobie odżyły i ucieleśniły się gorące pragnienia

J. Słowackiego i Marii Konopnickiej. On z niesłychaną odwagą ośmielił się sprzeciwić Watykanowi i jego odwiecznemu gwałtowi. On podjął trud ponad ludzkie siły odrodzenia chrześcijaństwa i skierowania Kościoła na tory Prawdy zawartej w Ewangeliach!...

Minęło z górą pół wieku. I kiedy dzisiaj spojrzymy, jaki rezultat dał siew tego Apostoła, ogarnia nas zdumienie. Bo oto za dalekim Oceanem tam, gdzie rodakom naszym groziło wynarodowienie, z wielu wspaniałych świątyń płynie głos polskiej mowy, a z ambon padają dzień po dzień słowa wiążące wyznawców Kościoła Narodowego z umiłowaną Ojczyzną.

A w Polsce, w macierzy pierwszego biskupa, rozwija się coraz to piękniej Idea, którą On rzucił i zaszczerpił. Po latach martyrologii Kościoła Narodowego za rządów endeckosanacyjnych, Kościół Polskokatolicki został zalegalizowany i w odrodzonej Polsce Ludowej gorliwie rozwija swą działalność. Powstają nowe parafie, garną się coraz to nowi ludzie, rośnie zastęp kapłanów, którzy pod kierownictwem swego Arcypasterza w Polsce Biskupa Ordynariusza Kościoła Dr M. Rodego budują odrodzony Kościół.

I coraz to liczniejsze rzesze wyznawców Kościoła Polskokatolickiego odmawiają podczas Mszy św. chórem „Ojcze nasz” w języku swoich Ojców i Praojców. Tak jak ich tego nauczył Pierwszy Biskup Ks. Franciszek Hodur.

Ks. FRANCISZEK KOC

Fot. J. Kuruliszewili

# POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W BEZKU

motło:

Stoją brzozy i patrzą  
Jak furtką niedomkniętą  
Wychodzi z sadu przedświt,  
Sierpniowe witać święto...  
Stoją brzozy i patrzą  
W różowych mgłach — blask zorzy.  
Z szumem skrzydeł anielskich  
Ochodzą Matka Boża...

LEDOWO świt wyrzwał zza chmur, stalowa „Warszawa“ wyruszyła z ulicy Wilczej (w W-wie), a w niej J. E. Ks. Bp J. Pękala, ks. dr E. Bałakier i ks. red. T. Gorgol jadąc w Lubelskie. Po 3 godzinach „Warszawa“ minęła Lublin. Przejeżdżała obok sennych, leniwych wiosek. Tu i ówdzie stało zżęte zboże, powiązane w snopach i puste, zobojętniałe ścierniska. Wreszcie na horyzoncie pojawił się Bezek. — Przed wejściem do kościoła gości z Warszawy oczekiwali ks. prob. Izidor Kędzierski, członkowie rady parafialnej z chlebem i solą. i

odsławnie ubrane dziewczynki z kwiatami.

Ks. prob. I. Kędzierski od ołtarza powitał Księdza Biskupa i towarzyszących Mu księży. Z kolei Ks. Biskup dokonał poświęcenia kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Kościół ten do niedawna zdewastowany, wymagał remontu. Zajął się tym miejscowy duszpasterz i wierni, a Kuria Biskupia przeznaczyła fundusze. Uporządkowano i odmalowano go. Wszystko jeszcze pachniało świeżą farbą w dniu poświęcenia.

Po dokonaniu poświęcenia Ks. Biskup uderzył pastorałem w podwoje kościoła. Drzwi się otworzyły i z pieśnią wkroczył Celebrans, duchowieństwo i lud do świątyni. Po czym odbyła się uroczysta Suma, którą celebrował Ks. Biskup w asyście ks. dr. Bałakiera i ks. red. Gorgola.



Po ewangelii ks. dr Bałakier wygłosił kazanie, a po Sumie do zebranych wiernych, wśród których było bardzo dużo dzieci i młodzieży, przemówił Ks. Bp Pękala. Niewiele czasu pozostało na odpoczynek po bardzo dłu-

gich ceremoniach kościelnych.

Jeszcze jeden dzień został poświęcony Kościołowi. Przybył jeszcze jeden przybytek Pański Bogu na chwałę, a ludowi polskiemu na pożytek. (G)

MALO\* kto dziś pamięta, że pierwsze próby, z których narodziła się „rozgłośnia“ na ulicy Narbutta — rozpoczęły się już od roku 1921, a więc czterdzieści lat temu.

Dzisiaj, gdy odbiornik radiowy stał się artykułem pierwszej potrzeby w tym samym stopniu co prąd elektryczny, który oświetla nasze mieszkania, gaz, na którym gotujemy — trudno jest przenieść się w te czasy, kiedy pierwsza radiostacja miała 0,5 kilowata mocy i więcej uciechy mieli pionierzy tej rozrywki, tego „hobby“ z odbierania audycji zagranicznych niż z nadawania własnych.

Dopiero w rok później powstało Polskie Towarzystwo Radiotechniczne, które w lutym 1925 roku na krańcu ówczesnej Warszawy, bo przy ulicy Narbutta 25, uruchomiło pierwszą próbną radiostację.

W sierpniu tegoż roku powstała spółka dla eksploatacji radiofonii w Polsce „Polskie Radio“ i pod koniec roku audycje nowej stacji poczęły wypełniać cały dzień z niewielkimi przerwami.

Mało kto dziś pamięta, że idea wzbogacenia programów radio-



wych przez wzajemną ich wymianę międzynarodową urodziła się w... Polsce. W roku 1927 ówczesny dyrektor Polskiego Radia, dr Zygmunt Chamiec, wystąpił do radiofonii czeskiej z propozycją nadania dla jej słuchaczy audycji radiowej z Krakowa. Propozycja ta zrazu wzbudziła nieufność. Lękano się trudności, które trzeba będzie usunąć, obawiano się kosztów... Mimo to ustalono porozumienie, określono czas trwania audycji, obliczono koszty i — próba wypadła znakomicie.

Międzynarodowa Unia Radiofoniczna powołała do życia specjalną Komisję, której zlecono organizację międzynarodowej wymiany programów radiowych. Na prezesa tej komisji powołany został dr Chamiec. Dzisiaj międzynarodowa wymiana radiowa, sto-

krotnie ułatwiona dzięki wynalazieniu taśmy magnetofonowej — obejmuje cały świat i śmiało rzecz można, że nie ma stacji, która by się opierała jedynie na nagraniach własnych.

Dzisiaj nie ma na świecie takiego „zabitego deskami“ miejsca, do którego by nie docierało słowo, melodia, muzyka — nadane przez tę czy inną radiostację. Obliczenia ONZ z roku 1955 podają, że na świecie działa 350 000 000 odbiorników radiowych, z czego więcej niż połowa w Ameryce Północnej, a najmniej, bo około 1 odbiornik na 50 ludzi — w Afryce.

Ten olbrzymi rozwój radiofonii czy to w Polsce, czy na świecie jest dziełem naszego pokolenia. T. KREUSCH



# WIADOMOŚCI Z DIECEZJI WROCŁAWSKIEJ I ZE ŚLĄSKA



## Z PRZESZŁOŚCI KATEDRY WROCŁAWSKIEJ KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

**K**ATEDRA wrocławska została zbudowana w stylu gotyckim w XIII w. W 1226 r. przeniesiono tu parafię z kościoła św. Wojciecha zamieszkałą przez polskich rzemieślników i kramarzy. Najazd tatarski przeszkodził wykończeniu budowy. W XIV w. kościół przebudował Polak nazwiskiem Puszek (Pesche). Na koniec XIV w. przypada jego wykończenie. W 1546 r. Rada Miejska poleciła rozebrać „Opactwo na Obinie“ fundacji Piotra Własta, skąd kilka fragmentów architektonicznych zostało przeniesionych do kościoła Marii Magdaleny (m. in. portal romański z XII w.).

W XVI w. również otrzymał boczne portale renesansowe, a nieco później i barokowe. W międzyczasie kościół nawiedziły groźne pożary, które między innymi zniszczyły wieżę.

W czasie ostatniej wojny kościół uległ bardzo poważnemu uszkodzeniu: runęły sklepienia nawy bocznej, połowa wieży, zniszczony został dach i frontowa ściana z portalem głównym.

W 1949 r. decyzją Ministra Ziem Odzyskanych ten zabytkowy obiekt sakralny został przekazany Kościołowi Polskokatolickiemu.

Miejska Rada Narodowa w latach 1946–52 pomogła w odbudowie zabytkowego kościoła, głównie w odbudowie wieży i frontonu. W chwili obecnej trwają starania o przyznanie kredytów na dokończenie remontu kościoła, któremu Ks. Biskup Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego w PRL 2 kwietnia nadał tytuł katedry p. w. św. św. Cyryla i Metodego i Marii Magdaleny.

(G)



Ks. Inf. Józef Osmólski – Wikariusz Generalny – Administrator Diecezji Wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego.

Ks. mgr Władysław Małec, kanclerz wrocławskiej Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego.

Plac Kościuszki



Dworzec Główny

Rynek

**W**ROCŁAW przekroczył już liczbę mieszkańców 435 tysięcy i wszedł w hasło „Polska krajem ludzi kształcących się“.

Porównując obecny stan bibliotek ze stanem w roku 1939 stwierdzamy, że Wrocław posiada ponad 250 tysięcy tomów książek w bibliotekach powszechnych, nie licząc związkowych, klubowych, szkolnych, naukowych i prywatnych, a w roku 1939 przy liczbie ludności 630 tysięcy mieszkańców było 66.371 tomów.

Obecnie Wrocław posiada: Operę, Filharmonię, Operetkę, Wrocławski Teatr Pantomimy, Teatr Rozmaitości, Teatr Dramatyczny, Teatr Polski, Wytwórnice Filmów Fabularnych i 31 kin państwowych i społecznych o łącznej ilości miejsc 15 tysięcy.

Wrocław posiada ponad 50 społecznych towarzystw kulturalnych, między innymi: Towarzystwo Miłośników Wrocławia, Dolnośląskie Towarzystwo Muzyczne, Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewających i Instrumentalnych, Wrocławskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, Wrocławski Klub Amatorów Plastyków, Polskie Towarzystwo Fotograficzne, Związek Teatrów i Chórów Ludowych, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii i inne. (RODAK)

Widok z wieży

# Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

**Z** NANA jest opowieść biblijna o wieży Babel i o pomieszaniu języków. Walbrzych przypomina tę opowieść.

Na ulicach tego miasta można usłyszeć nie tylko język polski, lecz francuski, rosyjski, grecki, żydowski i niemiecki.

Kopalnie i związany z nimi przemysł stwarzają warunki materialne dla tysięcy ludzi, zapewniają pracę i normalną egzystencję. Miasto z lasem kominów, zieleńią parków otaczają zalesione wzgórza, źródła wód, które biją w okolicznych miejscowościach graniczących z Walbrzychem.

W sobotę, 19.VIII. br., odwiedziłem ten gwarny i ważny gród przemysłowy, a że ludzie wiaryczą rozpoczynają życie od księdza i z księdzem kończą, toteż skierowałem swe pierwsze kroki do proboszcza polskokatolickiej parafii w Walbrzychu przy ul. Młynarskiej 25, ks. Romana Krauzego.

Z uśmiechem mnie nie witał, bo uśmiecha się w ogóle rzadko, ale przyjął serdecznie i życzliwie. Mówiliśmy długo o blaskach i cieniach parafii w Walbrzychu i o tym, co trzeba uczynić, aby ludzie w tym mieście dowiedzieli się o polskokatolickiej drodze do zbawienia.

Postawa pełna wiary i optymizmu tego młodego duszpasterza i dokonana przezeń ocena sytuacji i możliwości misyjnych ucieszyła moje kapłańsko-redaktorskie serce.

Zgodnie i solidarnie postanowiliśmy nazajutrz, tj. w niedzielę, zorganizować moje spotkanie z Czytelnikami „Rodziny“.

Ponieważ na takie spotkanie potrzebny jest fotoreporter, złożyliśmy wizytę w redakcji „Wrocławskiej Gazety Robotniczej“ kierownikowi mutacji walbrzyjskiej — redaktorowi Andrzejowi Winklerowi.

Młody redaktor przyjął nas życzliwie. Choć na pewno z powodu naszych koloratek miał wewnętrzne opory, przyobieczał jednak, że przyśle fotoreportera, i słowa dotrzymał. Życzliwie również byli dla nas spotkane tam miłe dziennikarki, ale o tym kiedyś indziej. Na tym miejscu pragniemy wyrazić im swą wdzięczność, bo my, polscy katolicy, wysoko cenimy ludzką życzliwość i serce.

Tego dnia jeszcze złożyłem wizytę ks. sen. Waldemarowi Lucerowi, administratorowi diecezji dolnośląskiej Kościoła Ewangelicko-augsburskiego. Jak udzielił ksiądz Boiko Świdnicki, mieszka sobie w Walbrzychu, a królestwo jego duchowne ciągnie się od Sudetów aż do Bałtyku.

Przyjął mnie jednak serdecznie, świątynie pokazał, biura i na obiad do stołu zaprosił.

— Jak się układa współpraca z naszym Kościołem? — pytałem ks. sen. Lucera.

— Współpraca, współpraca — podrapał się za uchem ks. senior. Przedstawiela Kościoła Polskokatolickiego w naszych podwojach widziałem w 1858 r. Był to — zdaje się — ks. proboszcz Kwolek. Ostatnio wprawdzie spotkałem się z ks. infułatem Osmólskim z Wrocławia w miejscu bardziej urzędowym, ale tam rozmowa nasza miała charakter ewangeliczny: tak — tak, nie — nie. A ja, wie ks.



(Od lewej ks. Roman Krauze — proboszcz parafii w Walbrzychu, ks. Edward Narbutt — redaktor „Rodziny“ i ks. Henryk Grochocki z Boguszowa w otoczeniu Czytelników „Rodziny“ i „Słoneczka“.

redaktor, człowiek ze starej szkoły. lubię dłużej i spokojnie o starych Polakach porozmawiać.

Mówiliśmy o możliwości współpracy, a ks. senior Lucer zapewnił mnie o życzliwości dla Kościoła naszego i prosił, aby Biskupa Ordynariusza, którego zna osobiście, pozdrowić.

W niedzielę deszcz siał od rana i słońce nie ukazało się wcale.

Kiedy od tramwaju z Placu Grunwaldzkiego spieszyłem na Młynarską do swego kościoła, przechodziłem około godz. 11 obok wspaniałej rzymskiej świątyni. Przed kościołem na wysokiej bramie triumfalnej umieszczony był transparent z napisem: Witamy naszych arcybiskupów.

Dowiedziałem się później, że tego właśnie dnia przybył do Walbrzycha prymas Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, kardynał Wyszyński w asyście biskupa ordynariusza Kominka z Wrocławia i biskupa sufragana.

Gdy przechodziłem obok kościoła, ks. prymas celebrował Mszę. Kościół jest duży, może pomieścić 4 tys. ludzi, ale przed kościołem nikt nie stał, pomieścili się wszyscy. Na 130 tys. mieszkańców w Walbrzychu tłoku wielkiego nie było. To ma także swoją wymowę.

Na drzwiach naszego kościoła znalazłem skromny afisz zawiadający, że po nabożeństwie redaktor spotka się z Czytelnikami „Rodziny“, a w kościele spora gromadkę ludzi.

Odprawiłem sumę i wygłosiłem Słowo Boże. „Wiara twoja ciebie uzdrowiła“ — mówił Chrystus do uleconego z trądu — rozpocząłem kazanie.

Mówiłem o znaczeniu wiary w życiu człowieka, parafii kościoła. Mówiłem, że dzisiaj wiara leczy duchowo i ukazuje właściwy sens naszego życia, pracy i walki.

Zebrani wdzięcznie słuchali i była między nami jedność i spójnia duchowa.

Po nabożeństwie niektórzy musieli pójść do domów, a resztę ks. proboszcz do kancelarii parafialnej na spotkanie zaprosił.

Przybył na to spotkanie również proboszcz z sąsiedniej parafii Boguszowo, ks. Henryk Grochocki, którego także odwiedziłem przed kilku dniami.

Mówiłem o roli „Rodziny“ i „Posłannictwa“ w życiu naszego Kościoła, o przeszkodach i trudnościach spotykanych w naszej pracy i metodach ich przewyżczenia.

Zabierali głos później zebrani Czytelnicy. Wypowiedzi były rzeczowe, życzliwe, choć nieraz również i krytyczne. Ale z tych głosów przebijała troska o Kościół i o rozpowszechnienie naszej pracy, która jest apostołem polskiego katolicyzmu. Kilku zebranych zadeklarowało swoją bezinteresowną pomoc w kolportażu naszego tygodnika.

Pytano mnie, dlaczego w „Rodzinie“ zlikwidowano dział „Mieszkanie i ogród“, dlaczego mało się pisze o życiu naszego Kościoła w St. Zjednoczonych i Kanadzie, kiedy wyjdzie w całości powieść „Jazmo“ itd. Staralem się w miarę możliwości wszystkim odpowiedzieć.

Spotkałem wśród Czytelników starych bojowników o polski Kościół w Polsce sprzed 30 laty z Borystawia i nowych, którzy dopiero przed kilku miesiącami spotkali się z naszą idea.

Panowała miła atmosfera podczas naszego spotkania i wszyscy byliśmy radzi.

Przed wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego w Walbrzychu i ich duszpasterzem stoi poważne zadanie: rozpowszechnienie idei polskiego katolicyzmu i jego apostołstwo i popularyzacja. Metody muszą sami znaleźć, na innych czasem się wzorować, ale siłę i natchnienie w tej pracy może dać tylko Bóg. On aż dotąd działa i działać będzie przez wybranych i poświęconych, i przez niepoświęconych a wybranych. Trzeba wszystko uczynić, aby ośrodek polskiego katolicyzmu, parafia w Walbrzychu, jeszcze bardziej promieniował.

Dziękował mi duszpasterz i parafianie prosząc równocześnie, abym Ks. Biskupa Ordynariusza i wszystkich kapłanów w Kurii pozdrowił.

Zegnaliśmy naszych braci, bo my, kapłani, jechaliśmy do Warszawy na odnowienie duchowe: rekolekcje. „Błogosławieni czystego serca“.

Proboszczowi walbrzyjskiemu i przywiązanym do Kościoła Braciom i Siostrom „Szczęść Boże“ w w pracy życzymy.

KS. E. NARBUTT



Przed niesporami przed kościołem w Walbrzychu.

Na prywatnej pogawędce z Kapłanami i z Czytelnikami.



## WYPADEK SAMOCHODOWY MARCINA NIEMÖLLERA

Znany ze swej działalności przeciwko neohitleryzmowi prezydent Kościoła Ewangelickiego w Hesji, dr Marcin Niemöller, uległ wypadkowi samochodowemu podczas podróży na urlop do Danii. Matka ks. Niemöllera poniosła śmierć na miejscu, towarzysząca jej gospodyni zmarła po przewiezieniu do szpitala, sam zaś ks. Niemöller doznał ciężkiego wstrząsu mózgu i leży w szpitalu w mieście Apenrade w Danii.

Rada Ekumeniczna Kościołów przesłała heskiemu prezydentowi Kościoła, jako swemu członkowi, wyrazy współczucia i kondolencji. Parafia zaś na przedmieściu Berlina Dahlem, której proboszczem był Niemöller do czasu aresztowania i zesłania go do obozu koncentracyjnego w roku 1937 przez Hitlera, odprawiła nabożeństwo przyczynne za swego byłego duszpasterza.

## OŚWIADCZENIE BISKUPÓW NIEMIECKICH

W związku z procesem Eichmanna biskupi niemieccy wydali oświadczenie, w którym wzywają naród niemiecki do naprawienia krzywd wyrządzonych Żydom i innym narodom. Episkopat stwierdza, że samo zadośćuczynienie materialne nie wystarcza; potrzeba, „aby w duchu zadośćuczynienia i pokuty błagać Boga o przebaczenie grzechów, których dopuścił się naród niemiecki, i modlić się o pokój i pojednanie”. W tymże duchu została zredagowana modlitwa, z której przytaczamy wyjątki:

„Boże Ojców naszych, Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba, Ojcze miłosierdzia i Boże wszelkiej pociechy! Zmiłowałeś się nad sługą swoim Izraelem, zsyłając mu i całej ludzkości Odkupiciela, Syna Swego Jezusa Chrystusa... Wyznajemy przed Tobą: wymordowano, wśród nas niezmierną liczbę ludzi należących do narodu, z którego wywodzi się według ciała Mesjasz. Błagamy Cię: przywiedź wszystkich do poznania i nawrócenia się, wszystkich spośród nas, którzy zawiniли uczynkiem, zaniedbaniem lub milczeniem... W nieograniczonym miłosierdziu swoim odpuść przez Syna Swego niezmierną winę, której żadna ludzka pokuta nie zgładzi... Pocięsz rozpaczających, zeslij ukojenie rozgoryczonym, samotnym i chorym. Zalecz rany, które zadano sercom; spraw, aby ludzkość poznała prawdę, że ludzie winni się miłować tak, jak miłował nas Jezus Chrystus...”

## PRAKTYCZNE ABECADŁO DOMOWE

**C**zas wolny od pracy możemy poświęcić tylko wtedy dla siebie i swoich przyjemności, gdy go umiemy wygospodarować. Od czego to zależy? Od regularnego rytmu pracy domowej. Świadomość, że wszystko idzie jak w zegarku, że robota nie spiętrza się w niepokojące góry, że nie oczekuje nas kataklizm w postaci „generalnego” sprzątnięcia, bo rozkładamy je systematycznie na sześć dni tygodnia — daje kobiecie poczucie spokoju i zadowolenia. W takich warunkach można myśleć bez wyrzutów sumienia o spoczynku, o pójściu na spacer, do kina, z wizytą lub z dziećmi do parku. Pracujcie z planem. Holenderki trzymają się zasady: w poniedziałek przepierka, we wtorek trzepanie foteli, dywanów, w środę pastowanie podłóg — itd. Dzięki takiemu rozkładowi zajęć w sobotę mają czas na wizyty lub rozrywki, w niedzielę zaś odpoczywają z książką.

**D**ziecko twoje nie ma apetytu? Zamiast denerwować je i siebie wysiadaniem nad talerzem ostygłej marchewki i zachęcaniem „jeszcze za zdrowie tatusia, i jeszcze za zdrowie babci” — zastanów się czy nie żywisz swojej pociechy zbyt jednostronnie. Wczesną wiosną prawie wszystkie dzieci tracą apetyt i właśnie o tej porze roku trzeba zwrócić szczególną uwagę na urozmaicony jadłospis dziecka. Jeśli dziś dostaje na kolację kanapki z jajkiem na twardo, jutro podamy mu wędzonego dorsza z siekaną cebulką, a pojutrze postaramy się, by miało dobry razowy chleb z warówkiem, z dżemem czy miodem. Takie kulinarne niespodzianki pędzą działały na apetyt dziecka o wiele bardziej pobudzająco niż środki kupione w aptece.

**E**lektrycznej pralki nie należy instalować w łazience, gdyż jest to na ogół pomieszczenie wilgotne, o podłodze łatwo przewodzącej prąd. Takie warunki sprzyjają powstawaniu niebezpieczeństwa porażenia gospodyni prądem elektrycznym. Jeśli w domu nie ma innego miejsca na pralkę poza łazienką, radzimy:

- 1) włączać i wyłączać pralkę zawsze suchymi rękoma,
- 2) bieliznę wkładać i wyjmować wyłączony uprzednio prąd,
- 3) w obrębie poruszania się i ustawiania pralki wyłożyć podłogę gumowymi wycieraczkami.

c.d.n.

I. NAUMCZYK

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### WYCZYNY P. PREZESA WIŚNIEWSKIEGO

„Przegląd Sportowy” jest pożytecznym pismem. Zawiera ciekawe opisy imprez sportowych, podaje ich wyniki, omawia zagadnienia, związane z codziennością kultury fizycznej.

Na marginesie wyjazdu na zawody sportowe do Szwecji sympatyczne to pismo — podaje:

...tuż po wyjeździe z Gdańska kierownicy udali się wraz z zawodnikami do wagonu sypialnego, gdzie pito mocne piwo. (Czytaj — wódkę — przyp mój). Kierownicy prosili zawodników o spirytus, gdyż mają chęć wypić, na co nikt z zawodników się nie zgodził. Przy okazji wybito szybę w wagonie. Na granicy w Rzepinie okazało się, że wszyscy nieomal członkowie ekipy posiadali po 5 litrów spirytusu i więcej. Oplacono cło, lecz celnicy szwedzcy zabrali po 3 litry do depozytu.

...na porządku dziennym były bankiety, trwające nieraz do 5 rano. Podczas jednego z nich obywatel Sentek dał swemu zawodnikowi pół litra spirytusu, aby ten przygotował go godnie ze „staropolskim zwyczajem”. W wyniku zamroczenia alkoholem obywatel Sentek udzielił wywiadu dla szwedzkiej prasy, którego treści jednak nie pamięta...

Prezes Wiśniewski (kierownik ekipy) nic nie wiedział o wyczynie Senteka. Pozostawił on drużynę swemu losowi, a sam pojechał do Sztokholmu (około 500 km od miejsca pobytu drużyny) a następnie do Kopenhagi (Dania). Przed wyjazdem prezes Wiśniewski wręczył jednemu z zawodników zegarek, by ten przewiózł go przez granicę. Celnicy nałożyli na zawodnika karę w wysokości 700 zł.

Wobec kierownictwa szwedzkiego kierownicy naszej ekipy wysunęli żądanie zakupienia po tańszej cenie 400 par damskich pończoch i 300 pornograficznych długopisów.

Zawodnicy (polscy) nie mając zaufania do swego kierownictwa wystosowali jeszcze ze statku do Szwecji zapytanie o wysokość wypłaconych dla nich sum z tytułu kieszonkowego...

Nasi sportowcy jeżdżą na międzynarodowe zawody. I słusznie. Ale jeżdżą, szmuglując, podrywa-

ją swój i sportu polskiego autorytet. Zatrzymywani są za opilstwo i inne wyczyny nie przynoszące sławy ani krajowi naszemu, ani dobremu imieniu sportowca — Polaka.

Dopuszczanie do tego, aby przewodnikami młodych, łatwych do wykolejenia sportowców byli ludzie typu p. prezesa Wiśniewskiego świadczy o tym, że w środowisku sportowym nie dzieje się dobrze.

P. Prezes Wiśniewski, któremu „po koleżeńsku” udzielono nagany i poproszono, aby na 3 lata wstrzymywał się z wyjazdami w charakterze opiekuna naszych sportowców — powinien być — naszym zdaniem — wyelinowany z grona odpowiedzialnych działaczy i opiekunów sportowych.

### CAT — MACKIEWICZ — POLSKĄ „MNISZKÓWNA”

Ale się dostało Stanisławowi Cat Mackiewiczowi, dzisiaj czołowemu publicyście w paxowski „Słowie Powszechnym” i paxowskich „Kierunkach”. Stanisław Mackiewicz jest nie tylko publicystą i autorem sążnistych rozpraw publicystycznych — historycznych, jest starym wygą dziennikarskim. Ostatnio p. Cat wystąpił z filipinką na temat braku polemiki w Polsce. Wskazując na to rzekome zjawisko — sam wpadł w pulapkę. Oto fragment recenzji zamieszczonej w „Przeglądzie Kulturalnym” a dotyczącej książki jego pt. „Był bał”. Wiesław Górnicki pisze tak o książce i jej autorze, p. Stanisławie Cat-Mackiewicz: „że książka (nakład 20 tys. egzemplarzy) prawie zniknęła już z księgarń, informować nie trzeba. Mniskówna naszej publicystyki plasuje się w pierwszej piątce najbardziej chodliwych autorów, gdzieś koło Joe Alexa i jeszcze innego pana. Mackiewicz z powodzeniem eksploatuje ową zdumiewającą prostą i popularną historię maglarek i pijaków: na Polaka, to kaźden dybie, polityka — jedno złodziejstwo, dziwki ministrami rządzą, a już Anglik, moja pani, to najgorsze dranie. To się lubi w tym kraju, zwłaszcza jeśli rzecz jest podana w sośnie moncoformoise i zawiera ładne, choć wątpliwe cytaty z Mochackiego na pewien określony tematik.

W tym wszystkim trudno właściwie zrozumieć, jak mogliśmy się obyć przez pewien czas bez... Stanisława Mackiewicza...

A. KŁOS

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Wakacje się skończyły i urlopy. Rozgwarzyły się szkoły i ulice, a my wciąż rozmawiamy.

No, bo jak tu nie rozmawiać, jeżeli Pan Fronczak ze Świerczewa pisze do Redakcji, że „złe wyglądałby świat chrześcijański, gdyby papież w Rzymie był zwierzchnikiem całego chrześcijaństwa i rządził Kościołem w poszczególnych krajach przy pomocy swych nuncjuszy”.

„Ludzie zapomnieliby o Chrystusie, który stałby się tylko mitem, a czciłiby papieża – Cezara”.

Trudno temu rozumowaniu nie przyznać pewnej racji.

Jeżeli bowiem rozpatrzmy dzieje Kościoła na przestrzeni kilku ostatnich stuleci, musimy stwierdzić, że papieństwo dąży w pierwszym rzędzie do panowania, rządzenia, do kształtowania ludzi na podobieństwo swoje, nie zaś do odrodzenia ludzkości i podniesienia jej na wyższy szczebel moralny.

Różnych stopni hierarchia Kościoła mało się zajmuje ludźmi, którzy tracą wiarę w Boga, którzy upadają moralnie, natomiast wiele wysiłku wkłada, aby utrzymać w wierności dla siebie masy i zachować rząd dusz.

Rozumowanie kleru rzymskokatolickiego jest dość proste. Kto im całkowicie wierzy i wykonuje ślepo ich polecenia, chociażby w życiu prywatnym deptał prawa Boskie, to w ich ocenie jest wierzącym w Boga, dobrym katolikiem i kandydatem do zbawienia.

Człowiek zaś, który wierzy w Boga i żyje według zasad ewangelicznych, jeżeli odrzuca supremację hierarchii watykańskiej, jest – według nich – heretykiem, schizmatykiem, sektciarzem lub bezbożnikiem. Słowem, Bóg i oni to jedno.

Tak rozumować mogą tylko ludzie prymitywni i zniewolone umysły. Nasz Bóg „jest Bogiem człowieka, Ojcem wszystkich dzieci i duch Jego tchnie, kędy chce, a wierzących ludzi, którzy się do Niego zwracają, łaską swą obdarza tak samo w Rzymie jak i na Krymie, w Londynie tak jak w Berlinie. Niech się cieszą mieszkańcy Ciemnogradu, że Bóg czy Matka Najświętsza upodobali sobie specjalne miejsca, jak Częstochowę, Kalwarię czy Lourdes. Niech się cieszą, że tylko pewnym ludziom dał koncesję na zbawienie i działanie swej łaski od ich woli, a czasem od Mszy św. zapłaconej uzależnił.

Taka nauka o rzymskim monopolu na zbawienie jest uwłaczająca Bogu Wszzechmogącemu i wpływa z szatańskiej pychy.

My będziemy dalej głosić Boga, który jest Ojcem wszystkich ludzi, i Syna Jego Jezusa Chrystusa, który skonał za wszystkich na Golgocie, aby nas odkupić i zbawić. Będziemy głosić, że dusza woźnego z GRN w Pacanowie ma w oczach Boskich tę samą wartość, co dusza kardynała Wyszyńskiego.

To, że ksiądz rzymskokatolicki w Pańskiej miejscowości polecił sprzedawczyni w kiosku

„Ruchu”, aby „Rodzinę” chowała, jest zjawiskiem codziennym. Mój Boże, podobno „bramy piekielne nie zwyciężą go”, a tu raptem kapłani jedynobawczego Kościoła boją się skromnego tygodnika, jakim jest „Rodzina”.

Należy jednak panie kioskarski pouczyć, że są obywatelkami Polski Ludowej a nie Państwa Watykańskiego, że pracują w państwowej instytucji „Ruch” i stamtąd otrzymują wynagrodzenie, nie zaś z „Akcji Katolickiej” czy w „Stowarzyszeniu św. Zyty”.

O współpracę prosimy i pozdrawiamy serdecznie.

Dziękujemy także za miły list Pani Lucji Kołodziejczyk z Łodzi.

Radzi jesteśmy, że Pani jest dostatecznie zorientowana w sprawach Kościoła, a nawet zna „Nowy Testament”. A Pani wie o tym, że jeżeli ktoś sam coś umie, potrafi i drugiego nauczyć. Trzeba iść do ludzi z prawdą i ze światłem, tym bardziej, że w robotniczej Łodzi pod względem religijnym jeszcze jest bardzo ciemno.

Dziękujemy za miły list Panu St. Ciubie z Bachorza, który nie tylko sam czyta „Rodzinę”, ale i innym poleca. Dłoń za to spracowaną ścisłamy i życzymy Bożego błogosławieństwa dla Jego Rodziny. Trzeba zostawić po sobie jakiś ślad. Dwom ludziom umyślnie rozjaśnić i zamiast ludzkich bałwanów Boga prawdziwego ukazać to już jest dużo.

Prosimy o propagowanie naszego tygodnika i pozdrawiamy.

Pan W. K. z Gdyni redaktorowi „Rodziny” kilka pytań postawił.

Wprowadzenie „Kyrie elejson” do liturgii nie jest żadną innowacją, jest to raczej powrót do liturgii starochrześcijańskiej, gdyż słowa te zachowane są w całym Wschodnim i Zachodnim Kościele.

Nie tylko liturgia nasza, lecz i język polski posiada wiele wyrazów obcych, które są powszechnie znane i uzyskały prawo obywatelstwa. Nie należy robić z tego wielkiego problemu.

To prawda, że apostoł Paweł zalecał języki narodowe, ale „Kyrie elejson” spotykamy w liturgii bardzo wcześniej.

Z tą „szubienicą” też nie jest tak tragicznie. Właśnie krzyż, zanim zawisł na nim nasz Zbawiciel, był drzewem kaźni i znakiem hańbienia.

Ponad wszelką wątpliwość według ówczesnego prawodawstwa rzymskiego krzyż spełniał rolę szubienicy. Dopiero od chwili gdy Jezus zawisł na krzyżu, to drzewo hańby stało się symbolem największej miłości, ofiary i poświęcenia. I dlatego w publicystyce można śmiało powiedzieć, że krzyż w tamtych czasach był szubienicą. Fakt, że obok Chrystusa wisielec zbrodni zwanymi łotrami, a więc – mówiąc językiem współczesnym – zwykli kryminalni przestępcy, potwierdza nasze wywody.

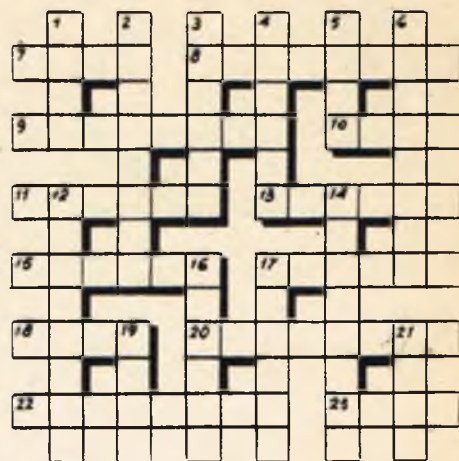
Nie należy być kazuistą i autorowi przypisywać niewłaściwe intencje.

O kulcie obrazów i figur pisaliśmy kilka razy i prosimy Łaskawego Czytelnika o uważne przeczytanie tegorocznych „Rodzin”.

Mile Brata pozdrawiamy. „Narodowcowi” ze Stanów Zjednoczonych za obszerny list dziękujemy. Sprawy w nim poruszone nam są znane i niestety prawdziwe.

Pozdrawiamy.

## KRZYŻÓWKA



FOZIOMO: 7) sytuacja, położenie, 8) najsłynniejszy bajkopisarz polski, 9) wyższość nad kimś pod jakimś względem, 10) co... to obyczaj, 11) publiczne zbieranie datków, 13) port w Norwegii, pamiętny z walk oddziałów polskich w ostatniej wojnie światowej, 15) płaszcz wojskowy, 17) państwo w Ameryce Środkowej albo... letni kapeluszyk, 18) ogół duchownych, 20) kura, 22) zwiny ssak afrykański, 23) podłużna część kościoła.

PIONCWO: 1) środek znieczulający, 2) pisarz duński, autor wielu znanych baśni, 3) upiększenie, 4) tytuł powieści Prusa, 5) sto lat, 6) naczynie do hodowli ryb, 12) masa używana jako smar, środek zapobiegający rdzewieniu oraz do sporządzania maści, 14) epoka Odrodzenia, 16) czytający komuś głośno, 17) złoże, 19) miasto ostatniej letniej olimpiady, 21) napój.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

NESESER

Rozwiązanie krzyżówki z nr 32

POZIOMO: Dickens, Potop, łłoki, Arianin, kantata, zalew, Francę, kaczką, wydma, renegat, Rumunia, bazar, tasak, kolebka. PIONCWO: datek, choinka, ekipa, szalas, pliszka, tunel, panewka, faworyt, czapnik, Zagrzeb, brzask, Dumas, Nobel, tarka.

Nagrodę w postaci chińskiej parasolki wylosowała p. Zofia Kłopotnińska, W-wa, Marszałkowska 68.

## KALENDARZ

24	N	XVIII po Zesł. Ducha Św., Te-kli Męcz (+ 100) Gerarda wsch. sl. 5.25 – zach. 17.31
25	P	Ładysława, Aurelii
26	W	Cypriana i Justyna męcz.
27	Ś	Kosmy i Diamana męcz. (ok. + 287)
28	C	Wacława (+ 929) męcz.
29	P	Michała Archanioła
30	S	Hieronima wyzn. (+ 420), Zofii

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1404. S-47.



## ZAWSZE PIĘKNE...

**CH**

OĆ lato nie było zbyt łaskawe, a słońce kapryśnie i niechętnie rozjaśniało swą twarz – morze nie traciło swego uroku. Zawsze przyciągało wzrok swym urzekającym pięknem.

Przy jasnej, słonecznej pogodzie grało ono barwą błękitu, zieleni i mieniło się kolorem roztopionego srebra. A gdy wiatr rozwieszał na niebie ołowiane chmury, woda morską nabierała stalowo szarych odcieni.

Morze... zawsze piękne, zawsze niepokojące. Od tysięcy lat woła człowieka na nieznanne szlaki wędrówek, na wyprawy odkrywcze, do walki z żywiołem, do marzeń o czymś wielkim, nieznanym.

Ludzie zmęczeni tempem, gwarem i pośpiechem współczesnego życia, ludzie z fabryk, kopalń, biur i szkół także chętnie szukają wytchnienia nad morzem. Pamiętamy z niedawno minionych urlopów i wakacji, że łagodny szum i świeży morski powiew przywraca siły, pogodę ducha i zdrowie.

Foto J. RACZYŃSKI

